

Dar Donalda dla Polski

25 września 2018

Podczas gdy prezydent RP pojechał do Ameryki, zebrać o nową Północną Grupę Wojsk, Ameryka przysłała nam największy skarb, jaki miała do oddania: Georgette Mosbacher. Chyba nie zdajemy sobie sprawy z tego, jak hojny to dar.



Być może trudno w to uwierzyć, oglądając dziś nową ambasadorzycę USA – jej blikujące oblicze, pole zbyt wielu wysiłków medycyny estetycznej, absurdałne, obciążające uszy do ramion klipsy wyobrażające amerykańskie paski i gwiazdki, krzykliwy makijaż i cokolwiek przechodzoną u siedemdziesięciolatki kokieterię – ale jej szczególnym życiowym talentem było skłanianie milionerów do ożenku, na który nie mieli ochoty.

Georgette Mosbacher wyszła za mąż trzy razy, a każdy następny mąż był bogatszy od poprzedniego. Ostatni miał ten dodatkowy walor, że jako potentat naftowy z Teksasu, był także kumplem rodziny Bushów, co zapewniło jej wejście do republikańskiej elity.

Głowa misji dyplomatycznej naszego Największego Sojusznika i Przyjaciela, od najmłodszych lat inwestowała uczucia w mężczyzn dojrzałych i zamożnych. „Może szukałam w nich swojego

ojca” – odpowiadała na sugestie, iż jej wybory nie było do końca podyktowane sercem. Z tym, że – w odróżnieniu od mężów, którzy byli, jeden w drugiego, milionerami – jej ojciec, który zginął w wypadku samochodowym, kiedy Georgette miała 7 lat, był hydraulikiem. Choć inne wersje jej życiorysu sugerują, że był restauratorem, albo kierownikiem kręgielni.

Opiewany przez amerykańskie media od lat 1980. życiorys nowej ambasador USA w Polsce jest barwny jak płomienna czerwień jej włosów – i zapewne równie prawdziwy. „Nie urodziłam się ruda, ale urodziłam się, żeby być ruda” – głosi Georgette. Ufarbowanie włosów było jej pierwszym krokiem do „świata glamour”.

Glamour to francuskie słowo, zaadaptowane do języka amerykańskiego. W oryginale oznacza pewien typ ekstrawaganckiego seksapilu – słownik Larousse daje tu przykład Rity Hayworth – ale Ameryka określa tak wykwintny przepych. I tak rozumie je szefowa misji USA w RP. „Prasa ma problem z glamour. W Hollywood jest akceptowalny, ale wszędzie indziej jest podejrzany” – odpowiada, pytana dlaczego media przedstawiają ją jako kabotynkę z nadmierną skłonnością do autopromocji.

Obok trzech mężów Georgette ma na swoim koncie dwie książki. Pierwsza, zatytułowana jest: „Kobieca siła: Uwolnij w sobie moc, by stworzyć życie na jakie zasługujesz”; druga: „Na to trzeba kasy, kotku: Sprytny przewodnik do totalnej finansowej wolności”. Obie aż kipią od dobrych porad z gatunku: mężczyźni najlepiej poznawać w soboty w FAO Schwarz (ekskluzywny nowojorski sklep z zabawkami); wtedy jest tam wielu bogatych rozwiedzionych ojców. Albo: wyprowadzaj swojego psa w okolicy, w której chcesz mieszkać, a nie tam, gdzie mieszkasz.

Do szczególnie cennych rad należy także sugestia, jak przekonać męża do przepisania na ciebie kosztownych nieruchomości: „Poczekaj na moment szczególnie delikatny – na przykład, kiedy zmarł mąż przyjaciółki – żeby móc użyć tego

wydarzenia jako świeżego argumentu na rzecz mojej potrzeby uzyskania niezależności. Kiedy chciałam, żeby przepisał tylko na mnie nasze nowojorskie mieszkanie, mówiłam o tym, jak brakowało mi poczucia bezpieczeństwa w dzieciństwie, kiedy zmarł mój ojciec i jak ważne dla mojego emocjonalnego dobrostanu jest bezpieczeństwo posiadania własnego dachu nad głową – i świadomości, że nikt nie może mi go odebrać”.

„Własny dach nad głową” to warty 10 milionów dolarów apartament na 5th Avenue, pełen złotych tkanin, barokowych mebli, niby-rzymskich popiersi. Apartament, wraz z palladiańskim domem na plaży w ultraekskluzywnym South Hampton, alimentami rzędu pół miliona dolarów rocznie i nazwiskiem, otwierającym wszystkie drzwi, Georgette wyniosła ze swojego ostatniego małżeństwa: z potentatem naftowym i sekretarzem handlu w administracji Busha seniora, Robertem Mosbacherem.

I nie było to dziełem ślepego losu. Georgette nie należy do osób, które zostawiają cokolwiek losowi. Jak zauważył jeden z dziennikarzy kolumn towarzyskich, opiewających w latach 1980. spektakularną osobowość i figurę pani Mosbacher, młoda Georgette należała do tych rozsądnych osób, które rozumiały, że warto bywać w wykwintnych miejscach, choćby oznaczało to spędzenie całego wieczoru nad jedną butelką wody sodowej.

Młodość Georgette upłynęła w ubóstwie: kiedy zginął jej ojciec, ją i troje jej rodzeństwa wychowywały matka i babcia (a może prababcia, są różne wersje tej historii) która pracowała jako zwrotnicowa, co nie przeszkadzało jej nosić do pracy szpilek i jedwabnych pończoch.

Ta lekcja pogładowa – wraz ze spektakularną urodą i kolosalną dozą pewności siebie – rychło zapewniły Georgette awans finansowy i towarzyski. W 1971 roku namówiła brata na pójście na aukcję rekwizytów filmowych w Sotheby's. Oczywiście, kupienie czegokolwiek nie wchodziło w grę, ale Georgette wyniosła z aukcji znacznie cenniejszy nabytek: dostrzegła na

widowni gentlemiana, który wylicytował kilka makiet z kultowego filmu „Tora! Tora! Tora!”. Podając się za reporterkę „Times Magazine”, zbierając materiały do tekstu o Sotheby's, wyłudziła jego nazwisko i telefon, po czym błyskawicznie się z nim umówiła, posługując się tą samą historią. Jak zapewnia, już na początku lunchu w wytwornej restauracji, do której szczęśliwy nabywca okrętów z dykty ją zaprosił, przyznała mu się do maskarady, co on uznał za urocze i pochlebne.

Robert Muir, potentat na rynku nieruchomości Los Angeles, rozwiedziony mormon, starszy od Georgette zaledwie o 19 lat, ożenił się z nią rok później. Uczucie było niewątpliwie szczere, a przypieczętował je rolls-royce corniche, który Robert kupił swej oblubienicy, kiedy przechodząc koło salonu wyznała mu, że zawsze widziała siebie w błękitnym kabrioletcie.

Atoli miłość nie trwała specjalnie długo. Na horyzoncie pojawił się George Barrie – właściciel i prezes firmy kosmetycznej Fabergé, twórca wody kolońskiej Brut i kompozytor filmowy dwukrotnie nominowany do Oskara. Georgette, trzeba trafić, pracowała w jego firmie, kiedy poznali się i pokochali. Ona miała 33 lata, on 67. Małżeństwo skończyło się po dwóch latach, Georgette twierdzi, że Barrie ją bił, czemu on, póki żył, zaprzeczał.

Zawiedziona i nieszczęśliwa, ale pryncypialnie nieuznająca porażki Georgette przystąpiła do poszukiwania męża nr 3. „Zadzwońłam do wszystkich, których znałam, i zapytałam: „Znasz kogoś, żeby mnie umówić?” Oczywiście zdarzały mi się fatalne randki. Ale musisz przecierpieć tych palantów i zboków, i nudziarzy” – opowiadała magazynowi „People”. Aż wreszcie, w 1982 roku, jej wysiłki zostały nagrodzone spotkaniem Roberta Mosbachera – wartego 200 milionów dolarów potentata naftowego z Teksasu, który okazał się „miłością jej życia”.

Kiedy się poznali, Mosbacher miał za sobą dwa małżeństwa – pierwsza żona zmarła na raka, z drugą przeszedł dość

nieprzyjemny rozwód, miał też czworo dorosłych dzieci i kompletny brak chęci do ożenku. „Walczyłam o niego swoim całym małym serduszkim” – wyznawała dziennikarce. „Powiem ci tak: to był projekt”. W ramach projektu Georgette zaczęła ostentacyjnie spotykać się z innym milionerem, dla odmiany nowojorczykiem. Robert uległ perswazji.

Jako żona teksańskiego nafciarza i republikańskiego ministra handlu, Georgette odkryła w sobie talent do biznesu. Za 30 milionów dolarów – które zebrała od różnych inwestorów, kompletnie bez pomocy męża, jak zapewnia – kupiła luksusową, choć deficytową szwajcarską firmą kosmetyczną La Prairie, przekonującą klientki do cudownie odmładzających właściwości łożyska czarnej owcy. Sprzedała ją 4 lata później, zarabiając na tym ponoć 15 milionów, po czym założyła kolejną, tym razem produkującą tanie kosmetyki, choć pod ambitną nazwą „Exclusive”. Zajmowała się też promocją i doradztwem biznesowym – ale jej największym talentem okazało się organizowanie imprez, których celem było zbieranie kasy dla republikańskich polityków.

Kontakty wśród elity finansowej i politycznej, które zawdzięczała pozycji swego trzeciego męża, zapewniły jej nawet coś na kształt własnej kariery politycznej – w Komitecie finansowym Partii Republikańskiej. A także przyjaźń z wieloma bywalczyniami nowojorskich salonów, w tym z ówczesną żoną Donalda, Ivaną Trump – stąd jej znakomita komitywa z obecnym prezydentem USA.

Tak gwoździł ścisłości – małżeństwo z miłością jej życia także nie przetrwało. Pod koniec lat 1990., Mosbacher, emerytowany już wówczas polityk i biznesmen, postanowił spędzić jesień życia w Houston, blisko dzieci i wnuków. Pewnego dnia zadzwonił stamtąd do żony, ciągle mieszkającej w Nowym Jorku i powiedział: „Georgette, pewnie ci się to nie spodoba, ale wystąpiłem o rozwód”. Georgette, zgodnie z oczekiwaniami, nie była zachwycona.

„Był moim najlepszym przyjacielem, mężczyzną mojego życia, uwielbiałam go” – wyznawała dziennikarzowi „Washington Post”. „Tak bardzo go kochałam, troszczyłam się o każdy szczegół. Mierzyłam jego skarpetki. Lubi mieć skarpetki określonej długości”. Georgette ogłosiła, iż przyczyną rozpadu jej małżeństwa była inna kobieta. Mosbacher zaprzeczał. „Georgette to wspaniała dziewczyna. Jest zabawna i urocza, życie z nią to prawdziwy bał” – mówił „Washington Post”. „Ale chciałem być blisko dzieci i wnuków, a ona, niech ją bóg błogosławi, kocha szybkie tempo. Próbowałem z nią rozmawiać, ale te wysiłki spełzały na niczym. Georgette jest nastrojona na nadawanie, nie na odbiór”.

To w zasadzie wszystkie kwalifikacje potrzebne ambasadorowi USA w Polsce.

Autorstwo: Agnieszka Wołk-Łaniewska

Zdjęcie: Flickr/HarvardCPL

Źródło: pl.SputnikNews.com